

Romualda Baudouin de Courtenay*

MŁODE POKOLENIE KOBIET W POWIEŚCIACH ORZESZKOWEJ

Kiedy po latach krótkich «płomienia i burzy», o których mówi Benedykt Korczyński, i po latach dłuższych ciszy i lęku, nastały wreszcie chwile narodzin nowych myśli i ludzi, budząca się społeczność polska znalazła się nagle wobec tylu nieznajomych, że z trudnością wielką rozpoznać mogła cechy ich rodzime i przekonać się w końcu, że pozorni nieznajomi ci byli dziećmi jej z krwi i kości, lecz dziećmi nowej, przełomowej doby. Patrzano się na nich z razu ze zdziwieniem, rozprawiano o ich zadaniach i życiu, przepowiadano zwycięstwa młodym bohaterom pracy i trzeźwości, i zaintonowano wreszcie na cześć ich niezbyt natchnione może, lecz programowe hymny. Prawda, że z drugiej strony nie brakło i smutnie odwracających się oczu i boleśnie ścisających się serc; ale serca «idealistów» nie były tętnem chwili.

W czasie tym i Eliza Orzeszkowa wyszła już była z ognistej kąpieli ducha, stłumiła gorętsze porywy i oddała z zaparciem się siły swe w ofierze jedynie możliwej religii czasu owego, nie zakrywając oczu na dobre jej i złe strony. Wówczas wprawdzie głębokie oczy jej nie umiały jeszcze tak lotnie spostrzegać zjawisk życiowych, ani też przenikać do wnętrza dusz ludzkich, jak to dziś one umieją, lecz myśl jej, świadoma dróg i celów, potrafiła już ogarniać szerokie horyzonty i wyróżniać na tle ich punkty pojedyncze, grupy różnolite ludzi i ich spraw.

Jednym z punktów takich, najwcześniej dostrzeżonych przez młodą autorkę na tle społecznego podkładu, była kwestia kobieca. Nową tę, a niemiałą i niepożądaną sprawę, wysuwała naprzód nowa też konieczność, konieczność pracy. Zamiast posągowej bohaterki, entuzjastki świeżo przeżytej doby, i za-

* R. Baudouin de Courtenay, *Młode pokolenie kobiet w powieściach Orzeszkowej*, „Kraj” 1891, R. X, nr 50.

miast eterycznej damy salonowej stawiały ludziom przed oczy niezręczną nawicjuszkę – pracownicę. Czego przede wszystkim chciała ona wówczas, jak sobie radziła, jak żyła – zapytajmy *Marty*.

Jeżeli gdzie, to pod tym tytułem stać by powinno: «historia prawdziwa», bo też pozostanie ona na zawsze, pomimo całej swej prostoty, wymownym dokumentem jednego z bólów naszych i smutków. Mart takich zjawiało się niespodzianie mnóstwo, a chociaż kończyły one w mniej tragiczny sposób, to jednak losy ich łatwiejszemi nie były. Na próżno pragnęły one gorąco pochwycić talizman nowego życia, nic im się udać nie mogło, a gdy pytały siebie, jak Marta: «Co to jest, co idzie za mną zawsze i wszędzie?» – tak samo też odpowiadały: «Wszędzie i zawsze idę ja za sobą, i sama siebie wypycham zewsząd».

Świadomość taka nieprędko zawitała do skołatanej głowy biednej Marty i jej już na nic chyba przydać się ona nie mogła, lecz za to niezbędną była dla tych wszystkich, którym groził w przyszłości los podobny, w razie gdyby się zawczasu lepiej doń nie przygotowały, praktyczniej nie uzbroiły. *Marta* wstrząsnęła całym tym światem kobiecym jak głos dzwonu przed kłęską...

Umilkł ponury dzwon przestrogi i nadeszły dźwięki inne – cichsze, łagodniejsze, a skutecznie uczące: jak uniknąć kłęski, jak się zahartować, jak osiąść sztukę samodzielnego i użytecznego życia wśród rodzimego społeczeństwa. W nauki i rady te, płynące ze stronic dziełka: *Kilka słów o kobiecie*, wsłuchiwały się chciwie młode, spragnione serca. Wydania dziełka wyczerpywały się jedno za drugim, rychlej niż zajmujące powieści, chociaż treść jego stanowiły nie żadne szlaki tęczowe, lecz szare gościńce ziemskie. A po gościńcach tych prowadzić miała: «prawość niezłomna, szczerłość obawy nieznaną, głębokie ukochanie każdej sprawy dobrej i wierne jej służenie, walka skuteczna ze złemi mocami, istniejącymi w nas, wyrozumiałość i przebaczenie dla zła, współuczestniczenie z całych sił, zdolności i chęci w zbiorowych pracach»... Taką była apostołowana przez p. Orzeszkową religia ideału. Ideał ten, jak każdy ideał zresztą, dalekim był od wcielenia. E. Orzeszkowa nie zaślepiła się też wcale, nie pochlebiała nigdy i nikomu, i ze swą «szczerością obawy nieznaną», stawiała ogółowi przed oczy wcale niedoskonałą postać kobiety teraźniejszej. Toteż milkły nieraz śmiałe głosy, wyrzekające na niesprawiedliwości społeczne, na różnolite więzy i tamy, krępujące najgodziwsze potrzeby i pragnienia, gdy zacytował kto słowa poważne i bezstronne: «dla ludzkiej godności i ludzkiego szczęścia kobiety, nie tyle jeszcze z przeciwnymi jej przesądami i uprzedzeniami, ile z nią samą, z naturą jej, przez wieki wyrobioną, walczyć nam potrzeba. Próżność... chwiejność, niewytrwałość... brak logiki w myśleniu, a systematyczności i cierpliwości w działaniu... oto, co przynosi sprawie kobiecej więcej zapewne szkód i przeszkód, niż pozostałości przesądów i uprzedzeń publicznych».

O, nie pochlebiała wcale pani Orzeszkowa kobietom *en masse* wziętym, mniej jeszcze pochlebiała ona tym z nich, które się uznawały za rzeczniczki wielkich idei nowych, za propagatorki szerokiej wiedzy i szerokiego postępu. Znając naturę talentu znakomitej autorki, czerpiącej coraz bezpośrednio natchnienia swe z życia, z wrażeń zaobserwowanych, trzeba, niestety, przypuścić, że i szanowna «Paula Mirewicz» z *Bańki mydlanej*, nadziana ekonomią polityczną, «artelami», chemią, paleontologią etc., z sutą przyprawą erotyki w dodatku, była też odwzorowaniem, przesadnym zapewne, prawdziwego, przeminionego już typu. Na szczęście, typ to nie nasz polski, ale międzynarodowy. Nietrudno byłoby go może odnaleźć wśród heter Grecji i kurtyzan Rzymu, na uczonym dworze autorki *Heptameronu* i wśród dowcipnych pań przedrewolucyjnych. Bańki te błyszcząły i pękały w miejscach i czasach różnych, a nasze domorośle Paule najkrócej chyba mamili oczy ludzkie swoją jaskrawością. Na zmianę samozwańczym «pionierkom» przychodziły pionierki rzeczywiste, w rodzaju Józki Skiwskiej, z tej samej *Bańki mydlanej*, torującej drogę przyszłej doktorce Helce. Warunki perspektywy powieści tej, przepelnionej wystawiającą się Paulą, zaledwie dostrzec nam pozwalają dwie postacie siostrzane, skromnie trzymające się na uboczu. Później zaś p. Orzeszkowa nie powróciła już do nich nigdy i nie opowiedziała nam, w jakich warunkach doktorka przyszłości prawdziwą uczoną się stawała.

Bez porównania głębiej od Pauli wrosła w grunt nasz taka Lusia Otocka (*Widma*). Mimo wszystkie naleciałości, przekształcające pozornie jej istotę, główną dźwignią jej pozostaje ów wiecznotrwały instynkt kobiety polskiej, instynkt społeczny, obywatelski. Szczerą jest Lusia, gdy mówi: «czuję, że poświęcić się choćby na męki, za coś drogiego i wielkiego, byłoby dla mnie rozkoszą...»

Niestety, prądy bieżące instynkt ten spaczają, ją samą wyrwywają z gruntu. Czy jednak wyrwą ostatecznie, czy nie powróci ona do domu dojralsza i odrodzona? To doprawdy kwestia nierozstrzygnięta. Jak było z Lusią – nie mówi nam pani Orzeszkowa. Sądząc jednak z niektórych wypadków analogicznych, przypuścić mamy prawo, że na pomoc czystym jej instynktom, broniącym ją od szerokich apetytów Julka, wystąpić musiały koniecznie mniej egoistyczne i dojralsze wpływy, «mistrz» zsuwał się stopniami ze swego piedestału, tęsknoty zaś i wspomnienia przemówić musiały także swoim wielmożnym głosem.

W każdym razie *Widma* zdradzają obserwację trochę jednostronną i na nielicznym materiale opartą, a taki bohater jak Julek, należał chyba w rzeczywistości do najrzadszych wyjątków.

Gdy mowa o *Widmach*, przypomina mi się scenka pewna.

– Wiecie, moje panie – zakomunikowała nam któraś z koleżanek – Spasowicz zachwyca się nową powieścią Orzeszkowej i wszystkim radzi ją czytać.

- Którą powieścią, czy *Widmami*?
- A tak, właśnie *Widmami*, mają tam być znakomicie pochwycone niektóre typy współczesne.
- To prawda, że należałoby przeczytać.

Wkrótce jakoś potem *Widma* znalazły się w naszym ręku i przez parę wieczorów trwała lektura wspólna, przerywana, naturalnie, dyskusją i uwagami. Wrażenie było przynębiające, dojmujące nawet, bo wyznać muszę, że oprócz smutnych kombinacji ogólnych, zostało nam też, koniec końców, w duszy coś w rodzaju obrazy osobistej, jakiś cień uprzykrzony prorocstw złowrogich, niezyczliwych podejrzeń... I któż podejrzewa? Orzeszkowa! Czy na podejrzenia te zasługiwałyśmy? Czułyśmy i odpowiadałyśmy, że nie. Ale, z drugiej strony, po cóż znowu te obrazy? Wszak p. Orzeszkowa nie zna nas, nie widzi, nie słucha. A zresztą, bądźmy tylko szczerze i, nie wyłączając żadnego z wyższych zakładów, rozpatrzmy się po całym naszym, dość licznym przecie gronie. Czy mamy prawo rzeczywiście być optymistkami, czy możemy twierdzić stanowczo, że żadne straty nam nie grożą? Wprawdzie, pod względem pracy naukowej, ogół nasz przedstawia się pocieszająco, to samo, tylko w większym znacznie stopniu, twierdzić można o stronie jego moralnej, ale, czy pomimo zasad podstawowych rozmaite *causes perturbatrices* nie oziębiają w koleżankach naszych poczucia solidarności ze społeczeństwem, z łona którego wyszły, czy znaczna większość ich wróci doń z pewnością?

Posypały się więc dobre i złe przypomnienia, nazwiska, porównania, mniej więcej pomyślnie horoskopy – słowem *Widma*, a raczej ich autorka, wywołała wśród nas znowu, jak to już nieraz bywało, obrachunek formalny sumień własnych i cudzych, drobnych czynów naszych i intencji.

Od tego czasu sporo wody upłynęło w życiu i w literaturze. Świat kobiecy o nowych skrzydłach rozrósł się dziś niepomału i należałoby już może przystąpić do nowej syntezy, ale, jak na teraz, nic jej jeszcze nie zapowiada. Eliza Orzeszkowa nie zaglądała dawno do świata tego specjalnego, czy to dla braku obserwacji bezpośrednich, czy dlatego, że nie widzi w nim cech szczególnie godnych uwagi, czy też wprost dlatego, że myśl jej, w ciągu lat ostatnich, zbyt zajęta była innymi sferami i ważniejszymi sprawami. Bądź co bądź, nikt chyba nie pożałuje, wobec wszystkich tych skarbów, które sypią się z pod jej pióra, jak spod prawdziwej różczki czarnoksięskiej, że działalność jej taką właśnie a nie inną była. Te światy myśli i piękna, które ona tworzy, stoją rozwarłe dla wszystkich, bez różnic płci i wieku, toteż mężczyźni i kobiety, starzy i młodzi, wchodzą w nie z upragnieniem, a gdy jedni witają w nich najpierw w ziemię wrosłe mogiły – inni wpatrują się chciwie w ledwie rodzące się brzaski.